Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 71. Piątek, 26 Marca 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

W DNIU DZISIEJSZYM

ogłaszamy ciąg dalszy nazwisk tych Czytelników, którym zrządzeniem Fortuny przypadła w udziale

jedna z nagród Wielkiej Premji Świątecznej

„Łódzkiego Echa Wieczornego".

Pszenną mąkę opakowaną w płócienne woreczki, wydaje za naszemi talonami SYNDYKAT ROLNICZY, SP. AKC. — Szynki najlepszej jakości wydaje SKLEP ZJEDNOCZONYCH RZEŹNIKÓW przy ulicy Głównej № 26.

Talony są wydawane począwszy od dnia dzisiejszego w redakcji naszego pisma (Zawadzka 1).

———:o:———

Trzecią nagrodę:

10 dolarówek (równowartość 50 dolarów) otrzymała: p. Krzysia Danych, Wrześnieńska 33.

———:o:———

Po jednej dolarówce otrzymali:

1. p. Helena Jadczak, Brzezińska 63
2. p. Antoni Justyński, Pawia 2
3. p. Bronisława Okupska, Nowaka 30 m. 25
4. p. Zygmunt Kaźmierczak, Widzew, Mazowiecka 36
5. p. Bolesław Budyński, Sienkiewicza nr. 59
6. p. Anna Szastówna, Rzgowska 37

Po szynce wagi 5 klg. otrzymali:

1. Stanisław Załęcki, Pabjanice, Osinkowa 11
2. p. Antonina Rosiakówna, Narutowicza nr. 42
3. p. Wanda Knichowiecka, Andrzeja 5
4. Zofja Drożyńska, Nowopocztowa 9

Po szynce wagi 4 klg. otrzymali:

1. p. Janina Dąbek, Rajtera 5
2. p. Jan Dziarkowski, Nowocegielniana nr. 22
3. Walentyna Dziamara, Zielona 15
4. p. Marja Lipska, Kopernika 18

Po szynce wagi 3 klg. otrzymali:

1. P. Władysława Zagrajek, Nowe Chojny, Tuszyńska 5.
2. p. Jadwiga Urbańska, Kilińskiego 77.
3. p. Zygmunt Dębski, Złota 100, Rokicie.
4. p. Wacława Żak, Gnieźnieńska 9.
5. p. Irena Kepka, Targowa 27.
6. p. Eleonora Woyton, Główna 62.
7. p. Zofja Janas, Konstantynowska 51, m. 7.
8. p. Leon Kocik, Warszawska 13.
9. p. Stefan Mrozowski, Żeromskiego 110.
10. p. Jadwiga Ilczukówna, Tramwajowa nr. 16.
11. p. Jan Prejchan, Narutowicza 31.
12. p. Irena Pajor, Lelewela 23.
18. p. Jan Mikuła, Piotrkowska 18.
14. p. Zenon Olczak, 6-go sierpnia 64.
15. p. Teodor Kwiatosiński, Radwańska 53
16. p. Zosia Rewerska, 6-go sierpnia 8.
17. p. Aniela Trojanowska, Aleksandrowska 123.
18. p. Helena Wojciechowska, Ogrodowa nr. 26.
19. p. Feliks Madaj, Szosa Pabjanicka 33.
20. p. Anna Szymańska, Konstantynowska nr. 79.
21. p. Stefan Stempniak, Pawia 13.
22. p. Łucja Sroczyńska, Wólczańska 224.
23. p. Władysława Świeca, Gdańska 17, m. 22.
24. p. Antonina Bartczak, Juljusza 33.
25. p. Gertruda Pahl, Skorupki 11.
26. p. Leokadja Kostera, Rokicińska 101.
27. p. Karol Muszyński, Wysoka 33.
28. p. Marjanna Kostera, Rokicińska 101.
29. p. Julianna Milczarek, Kazimierza 21, m. 5.
30. p. I. Majewski, Kunitzera 27.
31. p. Anna Bojen, Niska 8.
32. p. Edward Tomczak, Główna 55.

Po 10 klg. najprzedniejszej mąki pszennej otrzymali:

1. p. Helena Mazerantówna, Kątna 56.
2. p. Józef Szkałecki, Napiórkowskiego 45.
3. p. Walerja Filipiakowa, Zakątna 64.
4. p. Anna Bąkowska, Pabjanice, Narutowicza 22.
5. p. Helena Grzelewska, Aleksandrowska 47.
6. p. Kazimierz Sipowicz, Targowa 67.
7. p. Józef Bebnowski, Pabjanice, Kościuszki 28.
8. p. August Betke, Chojny, Kościuszki 39.
9. p. Zofja Pawlak, Nowo-Pocztowa 9.
10. p. Stanisław Filipczak, Krucza 19.
11. p. Marjanna Fijałkowska, Doroty 3.
12. p. Bronisław Łakomski, Lutomierska 28.
13. p. Remigjusz Studziński, Przędzalniana 64.
14. p. Stanisław Fołtowicz, Zgierz, Aleksandrowska 19.
15. p. Irena Prostówna, Rzgowska 13.
16. p. Katarzyna Marciniak, Cegielniana 59.
17. p. Helena Rozmarynowska, Franciszkańska 11.
18. p. Adam Trelewicz, Wólczańska 159.
19. p. Felicjan Sulikowski, Piotrkowska 92, m. 25.
20. p. Anna Ulińska, Kilińskiego 96.
21. p. Aniela Dzięgiel, Grabowa 23, m. 77
22. p. Leokadja Krupińska, Żeromskiego 95.
23. p. Irena Błaszczyk, Konstantynowska 150.
24. p. Stanisław Borkowski, Zawadzka 30
25. p. Leokadja Baron, Brzezińska 41.
26. p. Franciszka Bednarz, Nowa 40, m.27
27. p. Kazimierz Kucharski, Letnia 1.
28. p. S. Noumska, Dzielna 50.
29. p. Stanisława Nowak, Widzew, Grzybowa 9.
30. p. Julianna Kałecka, Grzybowa 5.
31. p. Lucyna Kaczmarska, Szkolna 29.
32. p. Albert Berndt, Nowo-Zarzewska 30
33. p. Ignacy Truszyński, Napiórkowskiego 117.
34. p. Franciszek Graczyk, Przejazd 70.
35. p. Józef Kaczmarek, Helenówek, Szosa Zgierska 77.
36. p. Stefan Krejczy, Wilcza 5, m. 2.
37. p. Władysław Krawczyk, Rzgowska 109.
38. p. Władysław Kołaczkowski, Karolewska 26.
39. p. Jadzia Walczakówna, Hrabiowska 3.
40. p. Gabrjel Dzibałtowski, Rzgowska 4.
41. p. Marja Rychłowska, Brzezińska 82.
42. p. Kazimierz Ceres, ulica 28 p. Strz. Kan. 38.
43. p. Marja Jaworska, Piotrkowska 56.
44. p. Zenon Fabiańczyk, Napiórkowskiego 14.

———

Szynki najlepszej jakości wydawane będą w kantorze Zjednoczonych Rzeźników ul. Główna 26 (wejście do kantoru przez bramę i podwórze) od piątku 26 marca do 3 kwietnia w godzinach od 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy za okazaniem otrzymanych w redakcji talonów. W sobotę, dnia 3 kwietnia wydawanie zakończy się o godzinie 12 w południe.

Po tym terminie niepodjęte premje przechodzą do dyspozycji redakcji „Łódzkiego Echa Wieczornego".

Mąka pszenna, najlepszej jakości, wydawana będzie ze składu Syndykatu Rolniczego, Sp. A., ul. Kilińskiego 60 (sklep) od piątku 26 marca r. b. do soboty 3 kwietnia r. b. w godzinach od 8 rano do 3 po południu bez przerwy za okazaniem otrzymanych w redakcji talonów. W sobotę 3 kwietnia wydawanie będzie zakończone o godzinie 12-ej w południe.

Worki duże zawierają po 82 kg. mąki pszennej pierwszej jakości (cztero-zerowej); porcje dziesięciokilowe będą również wydawane w woreczkach płóciennych, zaplombowanych.

Talony na odbiór dolarówek, mąki i szynek wydaje redakcja „Łódzkiego Echa Wieczornego", ulica Zawadzka nr. 1 (poprzeczna oficyna, nawprost bramy), poczynając od dzisiaj, tj. 26 bm. do piątku, dnia 2 kwietnia włącznie w godzinach od 9 — 12 przed południem i od 3 — 7 po południu. Talony wydawane będą tylko za okazaniem dowodu osobistego.

———:::———

KUPON № 7.

(26. 3. 1926)

WIELKIEJ PREMJI WIOSENNEJ

„Łódzkiego Echa Wieczornego" której nagrody przedstawiają wartość 1500 dolarów, a w szczęśliwym wypadku przynieść mogą 40000 dol.

Imię ____________

Nazwisko ____________

Adres ____________

Wyciąć, wypełnić, a po zebraniu 25 kuponów włożyć do koperty i oddać w redakcji „Łódzk. Echa Wieczornego", Zawadzka 1, w dniach od 17 do 20 kwietnia włącznie.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

O wielkie nadużycia w Państw. Monopolu Tytoniowym w Łodzi.

17-ty dzień rozpraw.

Rzecznik oskarżenia publicznego wnosił o surowe ukaranie złodziei mienia publicznego. --- Skarb Państwa zgłosił pretensje w sumie 887,252 zł.

W środe, o godzinie 11-ej wieczór zakończyło sie śledztwo sadowe w sprawie Wronki i towarzyszy.

W dniu wczorajszym zaczely się t. zw. głosy stron. Sad udzielił głosu prokuratorowi i rzecznikowi powoda cywilnego.

Przemówienie prokuratora rozpoczęło się o godz. 11 rano i trwało 7 godzin.

Kilka minut trwało przemówienie powoda cywilnego.

Prokurator kameralny Wilecki jako motto do swego przemówienia wziął ustęp z „Trylogji" Sienkiewicza, mianowicie slowa Bogusława Radziwiłła o grabieniu mienia publicznego.

Zobrazowawszy brak poszanowania mienia publicznego w Polsce w ostatnich czasach, prokurator przeszedł po tym wstępie do analizy materjału dowodowego, nagromadzonego w śledztwie wstępnem i potwierdzonego nastepnie w śledztwie sadowem.

Zaczyna od pierwszej wiekszej kradzieży skrzyni nr. 3154, zawierajacej 30,000 sztuk papierosów egipskich wartości 2000 złotych.

Kradzież ta obrazuje panujace w fabryce stosunki. Zameldowano o tem wszystkim instancjom. Dyrektor Wronka mógł był odrazu zarządzić właściwe dochodzenie i sprawę ujawnić; jednak tego nie uczynił, nie chciał. Dlaczego? **Po jakimś czasie dopiero robotników**, którzy stwierdzili kradzież, posadzono o te kradzież a potem wydalono z fabryki.

Potem „ginie" książka kontroli skrzyń, by i ślady po skrzyni 3154 zniszczyć.

Nastepnie rzecznik oskarżenia przechodzi do sposobu fabrykacji tytoniu. Nadmiernie skrapiano tytoń woda, by więcej ważył. Mniej brakowano go, brano gorszy materjał na wyroby tytoniowe, mało tego, zmiatano śmieci, by one pokrywały niedobory.

Charakterystycznym i zarazem smutnym, obrazującym stan rzeczy, był dość znany na gruncie łódzkim dowcip: **Szczytem znawstwa jest zaciagnąć sie dymem łódzkiego papierosa i po smaku rozpoznać konia i numer dorożki.**

W końcu swego pięknego przemówienia prokurator Wilecki przytacza zdanie wybitnego socjalisty francuskiego Jauresa:

„W pełnych drogocennego ziarna śpichlerzach naszej Rzeczypospolitej zagnieździły się żarłoczne szczury. Gdybyśmy przeciw szczurom tym wysłali najlepszych naszych mówców, nie zdołają oni przegadać gryzoniów i namówić ich do opuszczenia śpichlerzy. **Szczury trzeba tępić tylko trucizną i żelazem**".

„I my mamy takich, którzy niszczą nasz dobrobyt", mówi dalej prokurator.— „Wyrok sądowy musi być odstraszającym przykładem dla innych.

Wnoszę o jaknajsurowszy wymiar kary dla złodziei mienia publicznego".

Po 15 minutowej przerwie rozpoczął swe przemówienie pełnomocnik Skarbu Państwa, referendarz Prokuratorji Generalnej Rzpl. P., **Andrzej Kramsztyk.**

Biegli buchalterzy ustalili, że w okresie czasu 2 i pół miesięcy w pakowalni tytoniu powstały **braki 2951 kg. wartości 93,394 zł.**

Ponieważ faktem jest, iż oskarżeni stale kradli, pomnożywszy odpowiednio tę cyfrę otrzymamy faktyczną strate skarbu **w sumie 887,252 zł., o zasądzenie której to sumy solidarnie od wszystkich oskarżonych, Wysoki Sad, prosze.**

Dalszy ciąg sprawy podamy w jutrzejszym numerze naszego pisma.

———:o:———

Bunt 200 więźniów w Białymstoku.

Zdemolowano całe urządzenie cel więziennych.

Wczoraj wybuchł w więzieniu białostockiem

bunt 200 więźniów,

odsiadujących długoterminowe kary. — Więźniowie równocześnie zdemolowali we wszystkich celach urządzenie i

zagrozili głodówką

w razie, jeżeli zarząd nie wprowadzi natychmiast ulg w rygorze więziennym. — Dyrektor więzienia zaczął z więźniami pertraktować i skłonił ich do porzucenia myśli o głodówce. W celu zbadania sprawy na miejscu udał się do Białegostoku dyrektor departamentu więziennictwa D. Głowacki.

Samobójstwo dyrektora gimnazjum żeńskiego w Warszawie.

Obawa przed ślepotą przyczyną rozpaczliwego kroku.

(Od własnego korespondenta).

Znany autor wielu podręczników szkolnych i wybitny pedagog dyrektor żeńskiego gimnazjum w Warszawie

Lucjusz Tomaszewski

zamieszkały przy ulicy Złotej, popełnił wczoraj wieczorem samobójstwo;

wypił najpierw silną truciznę,

następnie przeciął sobie tętnice u rąk, wkońcu zaś otworzył dopływ gazu świetlnego. Znaleziono go bez życia po kilku godzinach dopiero. Na stole leżała kartka z następującemi słowami:

— **Nikt nie winien mojej śmierci**, tylko rozstrój nerwowy.

Jak twierdzą w kołach jego znajomych, groziła mu ostatnio

zupełna ślepota,

co go wprowadziło w stan melancholijnego podniecenia, które go doprowadziło do samobójczej śmierci.

Generał Zagórski został zwolniony

przez ministra spr. wojskowych ze swego stanowiska.

(Od własnego korespondenta).

Generał Zagórski został na podstawie wyniku dochodzenia sądu generalskiego **zwolniony przez ministra spraw wojskowych** ze swego stanowiska i oddany do dyspozycji szefa administracji. Dalsze dochodzenie prowadzi **Oficerski Trybunał Orzekający** i od ich wyniku będzie zależało, czy generał Zagórski zostanie całkowicie zwolniony z szeregów armji.

Generalny adjutant Prezydenta Rzeczypospolitej

przechodzi na emeryturę.

(Od własnego korespondenta).

Generał Zagórski, adjutant generalny Prezydenta Rzeczypospolitej, przechodzi z dniem 1 kwietnia na emeryturę. Narazie jeszcze nie ustalono, kto **zostanie jego następcą.**

Wszyscy uczestnicy wojny otrzymają medale pamiątkowe.

(Od własnego korespondenta).

W komisji wojskowej został uchwalony w trzeciem czytaniu projekt ustawy o ustanowieniu medalu pamiątkowego **dla uczestników wojny o niepodległość** Rzeczypospolitej. Będą nim obdarzeni wszyscy, którzy w roku 1920 pełnili przez okres conajmniej trzechmiesięczny służbę wojskową frontową lub pomocniczą w oddziałach, instytucjach i zakładach, związanych z obroną państwa.

Minister Zdziechowski broni swych poglądów w komisji budżetowej.

Sytuacja nadal niewyjaśniona.

(Od własnego korespondenta).

Dzisiaj w-południe w komisji budżetowej Sejmu zabrał głos minister Zdziechowski i przedstawił sytuację skarbu państwa. Z obliczeń jego wynika, że niedobór faktyczny za rok 1925 wyniósł 314 miljon. Jeżeli się zaś doda różnicę ceł, to niedobór wyniósł **ogółem 450 miljonów złotych.** Gdyby teraz podniesiono mnożną do 48 groszy za punkt, niedobór w stosunku rocznym powiększyłby się o **dalsze 120 miljonów.**

W styczniu i lutym deficyt budżetu wyniósł **42 miljony złotych.** W kwietniu jest przewidywany **deficyt 28 miljonów przy obecnym stanie wydatków.**

Emisja bilonu wynosi obecnie 435 miljonów, w listopadzie wynosiła 410 miljonów, zaś w końcu grudnia 440 miljonów, jest zatem obecnie o 5 miljonów niższa od swego maksimum. Usiłowania rządu idą w kierunku dalszego zmniejszenia obiegu bilonu i oparcia się wyłącznie na emisji Banku Polskiego. Po omówieniu polityki Banku Polskiego minister Zdziechowski podkreślił, że dzięki zabiegom rządu wskaźnik cen hurtowych spadł od stycznia do marca ze 151 do 145, zaś wskaźnik cen żywności ze 197 na 190. W dalszym ciągu minister twierdzi, że nie może być mowy o wprowadzeniu mnożnej

Nadużycia w zakładzie samochodowym 10-go dywizjonu w Jarosławiu.

Z Jarosławia donoszą:

Miasto nasze stoi pod wrażeniem wykrycia olbrzymich nadużyć w zakładzie samochodowym X dywizjonu.

Nadużycia te, godzące nietylko w **skarb państwa, ale i siłę zbrojną na wypadek mobilizacji, sięgają jeszcze r. 1923,** były systematycznie z całą precyzyjnością uprawiane i byłyby dalej może uchodziły wskutek zręczności sprawców, gdyby nie „znak czasu" tj. **redukcja kilku funkcjonarjuszy,** zajętych w zakładzie samochodowym, którzy **obecnie rozgoryczeni wskutek redukcji, zrobili doniesienie, na skutek którego po przesłuchaniu** licznych świadków przez prowadzącego dochodzenie majora żandarmerji wojskowej z Przemyśla, dr. **Friesera, zostali przyaresztowani dowódca zakładów samochodowych major Józef Kowalski i porucznik Kazimierz Baruszyński,** obaj odstawieni do sądu wojskowego w Przemyślu. Major żandarmerji dr. Frieser dalej prowadzi dochodzenia, przesłuchując świadków.

Wiadomość o przyaresztowaniu majora Kowalskiego wywołała w mieście łatwo **zrozumiałe poruszenie,** tembardziej, że przed niedawnym czasem ożenił się z córką bardzo poważnej i szanowanej tu rodziny obywatelskiej.

Zgon generała sowieckiego.

Zmarł b. komendant armji za czasów carskich, zruszczony Polak Zajączkowski. Był on od roku 1919 członkiem armji czerwonej i oddał rządowi sowieckiemu znaczne usługi przedewszystkiem w kompanji przeciw Denikinowi. W ostatnim czasie był profesorem sztabu generalnego armji czerwonej. Zmarły niedawno generał Brusiłow był przeciwnikiem Zajączkowskiego. Rewolucyjny sowiet wojenny uchwalił, że pogrzeb odbędzie się na koszt państwa, a wdowie pozostałej przyznał dożywotnią pensje.

Posiadam sklep
pomiędzy Piotrkowską a Cegielnianą do którego poszukuje od zaraz spólnika fryzjera lub innego zawodu.
Wiadomość: Szkolna 23, m. 10.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-Jork	7,88
Londyn	38,41
Paryż	27,61
Szwajcarja	152,12

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	8,10

Tendencja dla walut i akcyj utrzymana.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	64,70
Złoty	64,80
Dolar	5,19

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 7.90.

Prywatnie dolar w żądaniu	8,17
w płaceniu	8,15

Tendencja mocniejsza. Podaż mała

Wyprawa polskich rybaków na „złotodajny" połów.

Burzliwej toni Morza Północnego tylko z trudem można wydrzeć żywy skarb srebrzystych ryb.

Walka z żywiołem — treścią życia nadmorskiej ludności.

Laik wyobraża sobie, że

połów ryb to igraszka,

wypoczynkowa wycieczka po morskich obszarach! Tymczasem jest to ciężka i wytężona praca!

U schyłku dnia parowiec wyrusza z portu na lustrzaną taflę Bałtyku. Ostatnie promienie zachodzącego słońca lśnią kolorami tęczy na zlekka drgającej i srebrzyście połyskliwej powierzchni morskiej.

Powoli zmierzch ustępuje miejsca cieniom nocy. Okręt cicho pruje fale i mknie przez Sundy i Kattegat ku odległemu morzu północnemu. Po dwóch dobach parowiec wjeżdża na wiecznie burzliwą toń morza północnego i mknie ku bogatym w ryby ławicom, leżącym między Norwegią a północnemi kończynami Szkocji.

Silniejsze podmuchy wiatru coraz wyżej

piętrzą fale.

Po ich spienionych grzebieniach okręt ześlizguje się w ciemne czeluście, by za chwilę znów wspinać się mozolnie na grzbiety.

Następnej nocy wichura się wzmogła. Rozhukane bałwany

pienią się i szumią złowrogo.

Raz po raz rozszalały żywioł wdziera się na niski pokład i rozbijając się o masywny mostek i kominy spada z szumem w morze. Płaszcze załogi ociekają wodą,

sól gryzie w oczy.

Wicher wyje, jakby stada tysięcy wilków odbywały gody.

Widok fascynująco piękny. Groza i nieokiełznana, a upajająca i ciemna noc wokoło nie budzą w nas trwogi.

Nikt nie myśli o niebezpieczeństwie.

Od postaci stojącego na pokładzie kapitana bije pewność siebie władcy. Jego jowiszowy spokój udziela się załodze.

— Naprzód! Naprzód! To jedyne hasło. Noc mija. Mimo wichury i szalejące bałwany

docieramy do rybiej „kniei".

Majtkowie szykują sieci. Przymocowują je krzepko do stalowych lin, zwijających się z bębnów, by zdradzieckie morze ich nie poniosło i przerzucają z pokładu w wodę.

— Całą parą naprzód! — rozlega się donośny głos kapitana i

parowiec wyrywa z miejsca

jak uderzony szpicrutą wierzchowiec.

Sieci toną coraz głębiej i głębiej, aż zapadają w bezdenną toń.

Połów się rozpoczął.

Pięć godzin okręt sunie ciężko po morzu, ciągnąc za sobą sieć, która powoli wypełnia się zdobyczą.

Przez pięć godzin oblicza załogi

pałają gorączką oczekiwania!

Czas wlecze się w nieskończoność.

— Sieci w górę! —

pada wreszcie oczekiwany z niecierpliwością rozkaz. Załoga drgnęła. Powoli, ostrożnie puszczają parową windę w ruch. Niebawem sieć wynurza się z fal.— Winda staje. Rozpoczyna się najcięższa praca.

Majtkowie walczą z burzliwym żywiołem o sieć, którą bałwany chciałyby im jeszcze w ostatniej chwili wydrzeć.

Wspólny wysiłek żylastych rąk tylko cal za calem podnosi krawędź olbrzymiej sieci. Palce gmatwają się w okach. **Twarze pałają,** a na czołach perli się kroplisty pot.

— W górę! W górę!

Już widać dno sieci z drogocenną zdobyczą. Jeszcze jedno wielkie natężenie i

żywa drgająca masa

ukazuje się roziskrzonym oczom załogi.

Szybki ruch zręcznych rąk rozpina węzły łączące poszczególne połacie sieci i cała srebrzysta,

wielotysięczna zdobycz wysypuje się na pokład.

Podczas gdy sieć powtórnie zanurza się w rozkołysanych falach, aby przez nowych pięć godzin wydzierać żywe skarby morzu, na pokładzie wre gorączkowa praca. Majtkowie sortują ryby na gatunki i wrzucają je szybko do olbrzymich kadzi. Pozostały drobiazg zmywa okrętowa sikawka z pokładu

z powrotem do morza.

Po skończonem sortowaniu odbywa się czyszczenie ryb. Trzewia idą do wody, wątroba do wiader, ryby do wielkich koszy. W lodowni okrętowej rosną góry gotowych do zamagazynowania ryb. — Po trzech godzinach gorączkowej pracy zdobycz pierwszego połowu

znika z pokładu,

który czysto wymyty czeka na drugą serję. Załoga posila się i wypoczywa po trudach. Humory świetne, żarty i dowcipy

sypią się jak z rękawa

w oczekiwaniu sygnału dla windy.

Tak mijają dwa dni i dwie noce.

Wytężona praca nie ustaje.

Załoga nie poddaje się znużeniu. Triumf opromienia oblicza rybaków.

Czternaście razy sieć szła na dno,

czternaście razy obłuczona zdobycza

windowano na pokład, aż wreszcie gdy lodownia wypełniona po brzegi połów jest skończony i

kapitan daje hasło do odwrotu.

Po trzech dobach ciężkiej drogi powrotnej, późnym wieczorem przybijamy do portu.

Niebo usiane gwiazdami.

W świątecznym nastroju i z pieśnią na ustach załoga wita stały ląd.

Na brzegu setki kobiet i mężczyzn czekają na towar. Gdy okręt zarzucił kotwicę, z lodowni okrętowej wynoszą kosze za koszami.

Ale majtkowie już nie pracują.

Oni swoje zadanie skończyli.

Wypoczywają, aby niebawem znów wyruszyć na bezkres wodny po jego skarby. Trwa to bez zmiany, co rok to samo, póki niedołężna starość lub śmierć kościucha nie powie swego decydującego słowa.

Stagnacja.



Gość: — Kelner! Proszę porcję sosu, dwa kawałki chleba i wykałaczkę...!

Kino
DOM LUDOWY
ul. Przejazd 34

Od piątku dn. 26 do środy dn. 31-go marca włącznie.

„ZA CUDZY GRZECH"

wstrząsający dramat w 10 aktach, osnuty na tle słynnego dzieła M. JEANA AJCARDA członka Akademji Paryskiej.

Ceny miejsc na wszystkie pierwsze seanse codziennie po 40 gr. każde miejsce. **Początek** w dnie powszednie o godz. 5.30, w soboty o godz. 4. w niedziele od g. 3.30 po południu.

Kwiecień za pasem, a ciepła nie widać.

Zmartwienia płci pięknej.

Przysłowie: „w marcu — jak w garncu" w tym roku sprawdziło się całkowicie W nocy mamy przymrozki, w dzień słońce przy mroźnem powietrzu.

Ponieważ powtarza się to niemal codziennie, ludziska, a zwłaszcza płeć piękna, jest źle usposobiona, gdyż nigdy nie wiadomo, jak się ubrać. Miejmy nadzieję, iż obecne

kaprysy aury

wkrótce się skończą i wtedy wszyscy odetchną, a pod wpływem dobroczynnego słońca zmieni się także usposobienie znękanych łodzian.

Papierniczie Chrześcijańskie
Aleje Kościuszki 73
Wszystko dostać tam można.



WACŁAW MARK...

Na imieniny córki.

— Ona gra ładnie na fortepianie. Więc może nuty?...

Myśl ta, jak zmora prześladowała pana Dominika Znalskiego w przeddzień imienin córki. A że tego rodzaju prezent byłby według pana Znalskiego najodpowiedniejszym i najmniej kosztownym — to też nie wiele się już namyślając, ubrał się pośpiesznie i wyszedł na miasto. Po zwiedzeniu kilku sklepów i wygarnięciu trzech „mocnych" w podrzędnej restauracyjce znalazł się wreszcie pan Znalski w składzie nut, a zlustrowawszy przedtem starannie wystawę, zwraca się do ekspedienta:

—Panie złoty, kawałki, aby były bezwzględnie delikatne, nad wszelki wyraz miłe, no i... niedrogie.

— Służę. Właśnie mam tu dla szanownego pana bardzo ładny utwór „Romance célèbre", którego twórcą jest genjalny Martini, autor licznych również dzieł religijnych.

Romans dla młodej dziewczyny — niech ręka boska broni! — jest rzeczą bardzo niestosowną, a po drugie wynikają na tem tle różne niemiłe i niebezpieczne komplikacje.

— Istotnie. A może coś z motywów ludowych, Wieniawskiego, Łady?

— W ludowych... (pan Znalski uśmiechnął się ironicznie) nie gustuję. Zresztą mało jej są wartości.

— Hm... Mogę więc służyć arcydziełami Mozarta, Beethovena, Gounoda, Chopina, Mascagniego, Saint-Saensa, Schumana i t. d.

Tu pan Znalski uczuł silny szum w głowie i uszach, a z długiej litanii nazwisk wybitnych twórców muzycznych najlepiej zapamiętał ostatnie. Więc odrzekł po chwili:

— Szumu mam dosyć. Ale właściwie powiedziawszy, to, panie dobrodzieju, mam imieniny córki. Fortepian zna bardzo dobrze, więc chciałbym jej zrobić niespodziankę i kupić kilka możliwych... kawałków. Przypuszczam, że pan wie, jak się nazywa ten muzyk, co to pisano o nim swego czasu, że mu postawią pomnik, a nawet jakaś pani pisała o nim i o pomniku wiersz — tylko jak się zaczyna — zapomniałem, ale mniejsza o to, pan, jako człowiek kompetentny i tak będzie wiedział. Więc córka mówiła, że to wielki muzyk i że to dzieło „A" — jest niezłe; dalej to ma taką nazwę, jak tyfus...

— Otóż tym wielkim mistrzem tonów jest Chopin, a dzieło, o którem wspomina córka, jest preludjum A-dur. Czy tak?

— O właśnie tak! Zgadł pan.

— Czy szanowny pan życzy sobie przejrzeć?

— Naturalnie.

— A może szanowny pan reflektuje na dzieła Niewiadomskiego, sonaty Brahmsa, Paderewskiego?

— Pan łaskawy cierpi zapewne na odciski, że tak przestępuje z nogi na nogę. Moja ciotka miała również na tem tle cierpienia; więc złoty pan nie powinien zaniedbywać kuracji i moczyć nogi w popiele...

— Uprzejmie dziękuję za łaskawą poradę. Czy pan szanowny zrobił już wybór?

— Owszem, za mało interesujące, poprostu nudne... więc proszę coś lepszego żywszego.

— Aha, więc może kujawiaki Miszczaka, Brzezińskiego, mazurki salonowe Krogulskiego?

— Przestarzałe... Nie na czasie... A zresztą mówiłem już panu, że rzeczy ludowych, ordynarnych nie znoszę.

— Przepraszam, a gdyby szanowny pan zechciał takie rzeczy, jak „Bez koszulki" „Nie namawiaj, bo ulęgnę..", „Ja się boję sama spać", „Pod sukienką", „Ta pani ma kochanka!", „Czy pani mieszka sama?" i t. d. i t. d.?

— Tak, to co innego! Teraz widzę, że masz pan „dobre" rzeczy: oglądać ich nie będę, gdyż je słyszałem, a o „wartości" ich świadczy najlepiej popularność..., jaką się cieszą w przyzwoitych domach... Proszę zawinąć!

I uszczęśliwiony swym „dobrym" wyborem, pan Dominik wypłacił srebrem należność, a uścisnąwszy serdecznie rękę ekspedjenta, wyszedł ze sklepu, pogwizdując wesoło.

Film, a ilustracja muzyczna.

Wynalazek amerykańskiego inżyniera.

„Królowa Karłów" zadecyduje o nowej konstrukcji filmu.

Amerykanie z wielkim zapałem pracują oddawna nad udoskonaleniem techniki filmowej i doszli w tem do niektórych bardzo

pięknych rezultatów.

Jakaż ogromna jest różnica między stroną techniczną obecną, a tą z przed lat np. dziesięciu! Obecnie reformy i ulepszenia mają pójść jeszcze dalej. Mianowicie amerykański inżynier, nowojorczyk Jack H. Gawatt pracuje nad dokładnem **zespoleniem obrazu filmowego z specjalnie skomponowaną muzyką.**

Chodzi o to, aby każdemu ruchowi na ekranie odpowiadał równoważny dźwięk muzyczny w orkiestrze. Inżynier doszedł w tym kierunku do wyników bar dzo ciekawych. Wkrótce ma być w Ameryce wyświetlany film „Królowa Karłów" skonstruowany właśnie w najnowszy spo sób

według wskazań Gawatta.

Udatne zrealizowanie projektu Gawat ta będzie wielkiem ulepszeniem kina, gdyż dotąd strona muzyczna była słabą stroną teatru świetlnego. Eksperymenty inżyniera wywołały w świecie filmowym **wielkie zainteresowanie,** a największe wytwórnie rywalizują w nabyciu tego wynalazku.

Odważny komornik.

Zafantowane lwy i krokodyle.

We Wrocławiu występował niedawno pogromca zwierząt, który był winien słyn nej firmie Hagenbecka w Hamburgu parę tysięcy marek.

Nie mogąc zainkasować należności, firma zaskarżyła go i uzyskała nakaz egzekucyjny. Odważny komornik obłożył aresztem dwa lwy, krokodyla i parę wężów. Nie wyjaśnione jest tylko, jak się wziął do nalepiania pieczęci na ten mająłek „ruchomy" dłużnika.

Ni wydra ni tygrys...

Nieznane zwierzęta na wyspie Borneo.

Żołnierze przerażeni niezwykłem zjawiskiem uciekli w popłochu.

W samym środku wyspy Borneo znajduje się pewna przestrzeń niezbadana dotąd przez europejczyków. Tubylcy omijają to miejsce z

zabobonnym strachem.

Ażeby wreszcie zbadać, co jest przyczyną lęku mieszkańców holenderski gubernator wyspy wysłał pewnego dnia od dział żołnierzy dla spatrolowania nieznanej miejscowości. Żołnierze przedarli się **przez gęsty las** i dobrnęli do brzegów rzeki. Na drugim brzegu zobaczyli również ścianę lasu, a na jej skraju

dziwne zwierzęta,

przypominające swoim wyglądem wydry Gdy zwierzęta zobaczyły zbliżających się ludzi, siadły spokojnie na drzewa i na kamienie wystające z wody.

Żołnierze przerażeni

niezwykłem zjawiskiem,

a może i spokojnem zachowaniem się zwierząt, uciekli w popłochu. Oficer patrolu wymierzył i

zabił jedną sztukę.

Zwierzęta te o brunatnej miękkiej szer ści mają długość 35 centymetrów i szerokość 80 ctm. Mordka zwierzęcia przypomina tygrysa. Ogon jest długi, płaski. — Charakterystyczne jest, że zwierząt tych nie spotyka się w żadnem innem miejscu wyspy Borneo, ani też gdziekolwiek na kuli ziemskiej. Obecnie gubernator wyspy wysłał ekspedycję, aby schwytać **kilka egzemplarzy żywych** dla ogrodu zoologicznego.

17 robotników znalazło okropną śmierć w falach roztopionego metalu.

W Birmingham pękł w fabryce metalurgicznej olbrzymi kocioł. Fale roztopionego metalu zalałyhalę fabryczną, w której pracowało kilkadziesiąt robotników. 17 ludzi znalazło okropną śmierć w roztopionym metalu, 15-tu uległo śmiertelnym poparzeniom.

Kanarkowe bliźnięta.

Dwa kanarki w jednem jajku.

Pani Clark z Dalle (Stany Zjednoczone) doniosła o niezwykłym wybryku natury — dwóch kanarkach z jednego jajka. Samiczka zaczęła wysiadywać trzy jajka. Jedno z nich rozbiła sama, drugie stłukła przypadkowo p. Clark, zostało zatem jedno, z którego wylęgło się dwoje pisklął. „Bliźnięta" są normalne i chowają się zdrowo.

Nierozsądny zamiar zakochanego starca.

Duchowieństwo nie pozwoliło mu zawrzeć małżeństwa.

Do arcybiskupa w Serajewie zgłosił się na audjencje pełen oburzenia dziewięćdziesięcioletni wieśniak Popowicz ze skargą na duchowieństwo, które nie pozwoliło mu zawrzeć małżeństwa, odmawiając udzielenia ślubu.

Na zapytanie arcybiskupa, ile lat ma narzeczona, odpowiedział starzec, iż pragnie ożenić się z dwudziestodwuletnią dziewczyną, ku której płonie gorącą miłością od dłuższego czasu.

Ku wielkiemu zdziwieniu dziewięćdziesięcioletniego narzeczonego arcybiskup zatwierdził wyrok księży, sprzeciwiających się nierozsądnemu zamiarowi zakochanego starca.

Twierdze z... soli.

Osobliwości Sahary.

Ostatniemi czasy ekspedycja naukowa, składająca się z 6000 wielbłądów, badając małe znane miejsca Sahary, natrafiła na niezwykłe miasto.

Liczba mieszkańców wynosi zaledwie kilkadziesiąt osób, ale najbardziej osobliwem jest to, że wszystkie budynki, domy, mury itd. zbudowane są z soli.

Sól w Afryce jest minerałem bardzo cennym, to też w tych miejscowościach szalały niegdyś straszne wojny arabskie o jej posiadanie; z tej racji całe miasto otoczone jest murem obronnym, przytem każdy dom tworzy jakby samodzielną fortecę, wszystko to jednak zrobione jest z soli. Trawa tu nie rośnie, wskutek czego niemożliwa jest hodowla bydła. Również ludzie tu nie jedzą mięsa.

Nowa kopalnia złota.

Z Brisbane donoszą do dzienników lon dyńskich o odkryciu w Australji Północnej, w odległości 200 mil ang. od wybrzeża, bogatych pól złotodajnych.

Odkrycia dokonał oddział robotników poszukujący z polecenia pewnego przedsiębiorcy angielskiego, żył cynku.

Nowe te złoża złotodajne, znajdujące się w pobliżu miejscowości China Camp, o 12 mil ang. od Daintree, mają być bardzo obfite. To też rozpoczęła się już do nich z miast Australji północnej prawdziwa wędrówka narodów.

Krateczki sądowe.



Awanturniczy intruz.

Niespodziewany gość na zabawie.

Pan Józef Jaroszczyk, zamieszkały przy ulicy Stefana, należy do kategorji ro botników ciężko pracujących. Haruje jak ten wół, nie przymierzając od świtu do późnego wieczora, że aż ludzie wydziwić się nie mogą. Ale zato gdy nadchodzi „fajrant", zrzuca z siebie zasmoloną kurtę i portki, wypucuje się należycie, wdziewa ef-ef garnitur i bawi się — na całego! A cóż dopiero gdy odbierze tygo dniówkę.

PRZYJACIÓŁKA OD SERCA.

Pewnego razu poznał p. Jaroszczyk niejaką Józefę S., kobietkę nie pierwszej już młodości, ale pełną temperamentu. Zawiązał się romans, pan Jaroszczyk zapewnił ją solennie, że stanie sie stałym jej gościem, biorąc udział we wszelkich zabawach, odbywających się u niej w mieszkaniu. I faktycznie, gdy pan Józef wróciwszy z roboty, wystrojony i odświeżony przychodził do gniazdka nadobnej Józefy, przyszykowane już były ekstra specjały, wódeczka i t. p. Po sutej kolacji zaczynały się tańce i śpiewy, małe lecz dobrane towarzystwo bawiło się ochoczo, czasem wprawdzie dochodziło „do prania po gębie", ale, któżby się z tem, zwłaszcza na Bałutach liczył. Naogół jednakże w mieszkanku przy ulicy Wawelskiej było spokojnie, tak że o zabawach nic absolutnie nie wiedziały Komisarjaty policyjne. Oczywista, dla tego, że u zacnej pani Józefy zbierało się towarzystwo lepsze.

ZAWISTNY SĄSIAD.

W tym samym co pani Józefa domu mieszka niejaki pan Zygmunt Mazgajczyk Niegdyś był pana Jaroszczyka przyjacielem serdecznym, później jednakże stosunki ich stały się wręcz wrogie. Pan Mazgajczyk jest bezrobotny i cierpi nędzę, nic więc dziwnego, że widok obserwowanych z okna libacyj u Józefy S., w których tak czynny brał udział Jaroszczyk, przepełniał mu serce goryczą. Postanowił przeto zrobić swemu eks-przyjacielowi, faworyzowanemu przez los, solidną „grandę".

Pewnej soboty pan Józef Jaroszczyk, otrzymawszy sutą tygodniówkę pośpieszył do intymnej swej przyjaciółki na zabawę. Zastał u niej parę jeszcze niewiast, żądnych zabawienia się. Wszystkie czekały na niego, jako że forsiasty był facet. Pan Józef był w świetnym humorze, parę kieliszków kropnął i z okrzykiem „jak się bawić to się bawić" puścił się ochoczo w tany. I oto stała się rzecz niebywała. Otworzyły się znienacka drzwi i jak szalony wpadł do pokoju Zygmunt Mazgajczyk. Jak tygrys rzucił się na pana Jaroszczyka.

— Ty łotrze, ty łajdaku, to ty się będziesz bawił, gdy ja z głodu zdycham! krzyczał napastnik, obijając bez litości Jaroszczyka. Ten zaś wzięty w nelsona (oj ten Pinecki) bronić się nie mógł i wzywał jeno rozpaczliwie pomocy. W pewnej chwili p. Mazgajczyk sięgnął do kieszeni Jaroszczyka, pragnąc ogołocić go z pieniędzy, wówczas zdobył się ten ostatni na rozpaczliwy wysiłek i wydarł się z rąk mściwego i zawistnego Mazgajczyka.

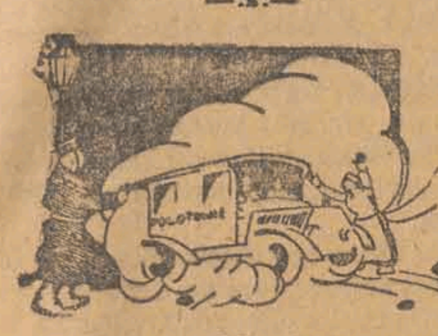
Pobity i pokrwawiony w stanie pożałowania godnym pobiegł pan Jaroszczyk po policję, niestety żadnego z przedstawicieli władzy w pobliżu nie znalazł. Wówczas pozapisywał dokładnie imiona i adresy świadków aby opierając się na ich zeznaniach, móc wytoczyć Zygmuntowi Mazgajczykowi sprawę karną.

W dniu onegdajszym porywczy pan Mazgajczyk stanął przed sądem pokoju 6-go okręgu. Sprawę rozpoznawał pan sędzia Kiszmiszjan, który w zupełności przyznał rację panu Jaroszczykowi. Po zbadaniu licznych świadków awantury, sąd po naradzie ogłosił wyrok, mocą którego Zygmunt Mazgajczyk skazany został na czternaście dni aresztu względnie 100 złotych grzywny i 10 zł. opłat sądowych.

Sza—wicz.

Dzień w Łodzi.

—:s:—



Przy dźwiękach gramofonu...

Jedni tańczą, a drudzy się biją w mieszkaniu Anieli Trepakówny.

x) Na „trzeciaku“ domu przy ulicy Stodolnianej 3, w mieszkaniu Anieli Trepakówny wrzała niezwykła zabawa. Gosposia, 24-letnia dziewczyna lżejszych obyczajów wyprawiała

dorocznym zwyczajem

„bibę“ dla koleżanek i ich towarzyszy.

Humory pod wpływem alkoholu, różowiły się strasznie do czego w znacznej mierze przyczyniła się

orkiestra

a właściwie gramofon, wygrywający same szlagiery.

Damy i panowie puścili się w tany, zaś poważniejsi obsiedli stół, racząc się do syta.

Nagle ni ztąd ni zowąd w mieszkaniu rozległy się

srogie przekleństwa;

to Stach Lipski i Antek Gutowski, będący ze sobą na bakier, dali upust swej wymowie.

Tańczące pary zatrzymały się i dalejże podjudzać obu przeciwników. Ci nie pozwolili się długo namawiać i

zrzuciwszy „fraki“,

skoczyli ku sobie.

Stach silniejszy, byłby z łatwością pokonał Antka, co tenże przeczuwając

schwycił krzesło

i uderzył nim Lipskiego pomiędzy oczy. Silne uderzenie zwaliło z nóg Stacha. Padł biedak na ziemię, a z rozbitego czoła

popłynęła krew.

Biesiadnicy widząc co się święci, zbiegli co żywo, czyniąc niemały harmider. Aniela próbowała doprowadzić do przytomności Stacha, a gdy się to nie udało

zawezwała pomocy.

Przybyły lekarz pogotowia, po nałożeniu opatrunku odwiózł Lipskiego do domu, zaś powiadomiona o powyższem policja zajęła się odszukaniem zbiegłego Antoniego Gutowskiego.

Miast wygrywać na fujarce pastuszej

wolał okradać kurniki i stodoły.

(n) Przed kilku laty po stracie rodziców łodzianin Stach Młotkowski wyemigrował jako 12-letni chłopiec na wieś w poszukiwaniu pracy i chleba.

I dostał się do bogatej wioski w Sieradzkiem, gdzie awansował

na pastuszka.

Ciężka to była służba. Niejednokrotnie nieobeznany ze stosunkami wiejskiemi chłopiec puszczał powierzone swej opiece bydło w „szkodę“, w rezultacie czego otrzymywał

tęgie baty.

Prześladowany przez innych pastuchów i swego chlebodawcę, chłopiec stał się małomównym i

ponurym.

Skoro zawinił, po pierwszych batach umykał natychmiast do lasu, gdzie ukrywał się, cierpiąc głód i niewygody.

Ucieczki te trwały zwykle po kilka dni.

Po ponownem zjawieniu się chłopca darowywano mu winę, lecz to już go nie cieszyło.

Porzucił wreszcie Stasiek pasterstwo i wziął się do pracy około roli.

Siekł zboże,

jak stary,

siał, orał, a choć wieśniacy przepowiadali mu nielada karjerę w tym zawodzie on pozostawał nadal milczącym i nie zwierzał się nikomu.

Zawód rolnika nie pozbawiony rozmaitości sprzykszył się mu wkrótce i dnia pewnego Stach

zniknął z wioski

bez śladu.

Próżne były poszukiwania chlebodawców jego, Młotkowski przepadł, jak kamień w wodzie.

19-letni podówczas chłopak nie zaginął, jak ogólnie sądzono. Znalazłszy w pobliskim lesie jakąś norę sprytny chłopak urządził się w niej nieźle.

Całemi dniami ukrywał się, nie przekraczając granic lasu, zaś nocami wypuszczał się do okolicznych wiosek

na połów.

I tak Stach został złodziejem.

Okradał przeważnie kurniki, śpichlerze i stodoły. Biadały gospodynie z powodu częstych kradzieży, złodziej zaś tryumfował rad ze swych figli.

Kiedy łup przedstawiał wartość znaczniejszą, Stach pakował go do sporządzonych przez siebie koszyków i

mknął do Łodzi,

gdzie sprzedawał jaja, masło i kury.

Po targu zabawiał się w towarzystwie

wesołych dziewczyn,

dokąd tylko starczało pieniędzy.

Ostatniemi czasy Stach powiększył „zakres swej działalności“, co bardzo odbiło się na wieśniakach, którym zaczęły ginąć prosiaki i cielęta.

Teraz dopiero zaczęto tropić nieuchwytnego złodzieja.

Długo trwały poszukiwania bez wyniku, dopiero w dniu onegdajszym jeden z wieśniaków zastał Stacha w stodole, zajętego

przesypywaniem zboża do worka.

Na skrzypienie otwieranych wrót Młotkowski zbiegł; uciekając przez podwórze zdążył jeszcze skraść trzy gęsi.

Chłopek nie dał jednak za wygraną i śladem umykającego złodzieja zawitał do Łodzi, gdzie na rynku

ujął Stacha

zajętego sprzedażą gęsi.

Złodziej nie próbował już uciekać, a zaprowadzony do komisarjatu przyznał się do kradzieży. Po przeprowadzonem dochodzeniu Młotkowskiego przesłano do miejsca przestępstwa, t. j. do Sieradza.

Gdy kieszeń pełna brzęczącej monety,

a portfel grubo wypchany banknotami...

(n) Pan Adam Podbielski, kaliszanin, przyjechał do Łodzi po

zakupy przedświąteczne.

Z pieniędzmi nie potrzebował się liczyć przeto prosto z dworca kolejowego pomknął do restauracji, aby starym zwyczajem kropnąć sobie jednego po podróży.

Trwało to dość długo. Kiedy pan P. opuścił progi gościnnej knajpki, sklepy były już

zamknięte.

— Ha, trudno! Trzeba się choć zabawić! — pomyślał pan Adam i wszedł do jednego z pierwszorzędnych kin.

Kaliszanin siadł obok fertycznej kobietki i począł robić „oko“. Nieznajoma przyjęła to przychylnie, więc p. Adam zawarł z nią

znajomość.

Ranek różowił się już nad uśpionem miastem, gdy pan Adam znużony przeżyciami zasnął. Wesoła kobietka na to tylko czekała. Zgrabnym ruchem wyciągnęła śpiącemu

portfel z grubszą gotówką,

zegarek, srebrną papierośnicę i umknęła.

Kiedy kaliszanin przebudził się i spostrzegł kradzież, po towarzyszce hulanki nie pozostało ani śladu.

I weź tu dziecko na wychowanie!

(x) Pani Balbina Witkowska, zamieszkała przy ulicy Częstochowskiej, wzięła na **wychowanie chłopczyka.**

„Podrzutek“, jak panią Balbinę poinformowano przy zabieraniu dziecka, sprawiał się dobrze i uczył również nieźle. Lecz kiedy ukończył piętnaście latek, zaszła w nim

wielka zmiana.

Franek Boruń — tak się zwał wychowanek p. Balbiny — stracił chęć do nauki, a co najgorsza zaczął kłamać i kraść.

Perswadowała pani W. chłopakowi, jakie postępowanie jego może mieć skutki, lecz Franek

wszelkie uwagi

puszczał mimo uszu i postępował według swych myśli.

Pani Balbina nie miała serca karać wychowanka, a ten rozzuchwalony bezkarnością kradł co się tylko dało, najczęściej zaś pieniądze, które niewiadomo na co obracał.

W dniu wczorajszym, kiedy p. Witkowska wyszła do miasta, Franek przeprowadził „generalną rewizję“ mieszkania swej opiekunki, a znalazłszy około 200 złotych gotówki i nieco biżuterji,

na sumę 100 złotych,

umknął z Łodzi.

Wróciwszy do domu pani W. zaniepokoiła się nie na żarty nieobecnością Franka. W

przeczuciu złego

sprawdziła stan swego mieszkania, a stwierdziwszy kradzież, doniosła o niej władzom bezpieczeństwa.

Cały salceson wpadł mu w oko.

Co z tego wynikło?

(x) Będąc jeszcze maleńkim Wiktor Szymczuk lubił

salcesony,

kiedy zaś dorósł to nie było dlań lepszej wędliny ponad to.

Wiktor śpiąc gdzieś na barłogu, należał bowiem do rzędu tych bez stałego miejsca zamieszkania, śnił ciągle o salcesonie, a cóż dopiero mówić gdy taką wędlinkę ujrzał w rzeczywistości. Wtedy to Szymczuk, jeśli posiadał gotówkę

salceson bezwzględnie kupował

i raczył się nim do woli. Ostatnio włóczędze powodziło się nieszczególnie.

Do kradzieży nie posiadał specjalnych zdolności, oszukiwać nie umiał, a żebrać nie chciał.

Nic więc dziwnego, że głód mu wkońcu zaczął doskwierać.

Poszedł tedy na miasto

przyglądać się wystawom

sklepów rzeźnickich. Przy jednej z tych postanowił

zaryzykować.

Zażądał kila salcesonu, a otrzymawszy żądaną wędlinę Szymczuk zaczął rejterować.

Szczęście mu atoli nie dopisało. Uciekając Wiktor potknął się i

upadł,

a w tym momencie spoczęła na jego karku silna dłoń rzeźnika. Uciec nie mógł, choć miał ku temu jaknajszczersze chęci. Zawezwany posterunkowy odprowadził

złodzieja - włóczęgę

do komisarjatu, gdzie też Szymczuk osiadł w areszcie do czasu rozprawy sądowej.

R. M. AYRES. 35)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

Dziwny traf zrządził, że oboje z Olafem wyjeżdżaliśmy równocześnie na kilka dni. Ja sama zdecydowałam się na przyjęcie zaprosin Roperów jedynie dlatego, że wiedziałam, iż Olafa nie będę widziała, chociażbym nawet w domu pozostała.

— Będziesz do mnie pisywała codziennie, nieprawdaż? — zapytał mię w ostatni wieczór przed odjazdem.

Odparłam, że będę odpowiadała na każdy list, który od niego otrzymam, ale nie mam wcale zamiaru pisywać częściej od niego.

— Ale mnie tak trudno zabrać się do napisania listu, — rzekł, — tyle razy mi to zarzucano...

...— ze strony rozmaitych kobiet, — dodałam w myśli z westchnieniem.

— Tyś mi wcale nie powiedział, dokąd wyjeżdżasz i pod jakim adresem mam wysyłać listy, — rzekłam głośno.

— Pisz pod moim tutejszym adresem, a listy zostaną mi doręczone, — odparł. — Nie wiem jeszcze sam, gdzie będę mieszkał; doniosę ci o tem później.

Gdybym była w nim mniej zakochana, aniżeli byłam w istocie, musiałabym po tych słowach stać się podejrzliwą; ale moja wiara w niego była zbyt ugruntowana, abym w mej głowie mógł powstać choćby cień podejrzenia.

Pojechałam przeto uszczęśliwiona do Roperów z dużą walizką, pełną nowych sukienek. Lucyna czekała na mnie na stacji i pojechałyśmy tym samym małym wolancikiem, którym tak często odbywałyśmy wycieczki przed śmiercią ciotki Anny. Wszystko robiło na mnie wrażenie czegoś drobnego i ubogiego w porównaniu ze stolicą i dziwiłam się sama sobie, jak mogłam czuć się przez tyle lat szczęśliwą w tym nudnym zakątku.

Lucyna bacznie mi się przyglądała.

— Nie mogłam ciebie poznać w pierwszej chwili, Lorno! — rzekła. — Jakżesz ty się zmieniła!

— Zmieniłam się! — powtórzyłam. — Pomyśl, że mnie samej tak się zdaje!

Lucyna zaśmiała się naiwnie.

— Wypiękniałaś bardzo od chwili, kiedy cię po raz ostatni widziałam!

Zarumieniłam się z zadowolenia.

— Czy naprawdę sądzisz, że mój wygląd zmienił się na lepsze? — zapytałam.

— To nie jest właściwe wyrażenie na to, co się z tobą stało. — odparła.

Lucyna należała do tych rzadkich kobiet, które nie zazdroszczą innym niczego i wypowiadają swoje komplementy ze szczerem przekonaniem.

Gdy przyjechaliśmy do domu i spotkaliśmy na progu panią Roper, ta wybuchnęła, jeszcze zanim się zdołała przywitać:

— Co oni z tobą zrobili, moje dziecko!

Ucałowała mnie serdecznie i zaczęła mi się przyglądać z przyjaznym uśmiechem na dobrotliwej twarzy.

— Nie mogę ciebie poznać, moje dziecko! Czy ty naprawdę jesteś identyczną z tą małą, zastraszoną dziewczynką, która przychodziła do nas ze swoją ciotką i bała się odezwać słówkiem?

W mej duszy nie nastąpiła żadna zmiana, jestem ciągle tą samą Lorną, którą pani znała, — odparłam.

Pogłaskała mię po twarzy.

— No to dobrze, — rzekła. — W takim razie to nic nie znaczy, żeś się zmieniła zewnętrznie. Pozostań tylko taką, jaką byłaś przed sześciu laty. Ja wcale nie lubię tych nowoczesnych bezdusznych lalek.

Ponieważ w tem staroświeckiem otoczeniu moja nowa suknia, skrojona według ostatniej mody, wydawała się nieledwie świętokradztwem, przebrałam się więc w skromną, starą sukienkę i tak zjawiłam się do kolacji. Meble jadalni, olbrzymi stół, całe otoczenie, a także zachowanie się wszystkich miało cechy takiej uroczystej, a zawsze powtarzanej ceremonji, że miałam wrażenie, iż widzę przed sobą jakiś stary obraz, a nie rzeczywistość, którą dawniej tak często przeżywałam razem z ciotką Anną. Po kolacji usiadłyśmy w trójkę z panią Roper i Lucyną w saloniku. Pani Roper po chwili zasnęła przy swej robótce, ja zaś z Lucyną siedziałam przy kominku i szeptałyśmy sobie rozmaite zwierzenia.

Tęskniłam strasznie za Olafem. Westchnęłam mimowoli. Lucyna nachyliła się ku mnie i wzrokiem wskazała na mój palec.

— Jaki to piękny pierścionek! — rzekła.

— Tak, to jest mój pierścionek zaręczynowy.

Ścisnęłam rękę, jakgdybym się bała, żeby mi Lucyna go nie zdjęła.

Po chwili zapytała, nie tając pewnego zakłopotania.

— Jak on wygląda? — jestem strasznie ciekawa.

Próbowałam opisać Olafa, ale mi się to nie udawało. Opowiedziałam, że ma szare oczy i ciemne włosy, jest wysoki i smukły. Ale szybko przerwałam, albowiem doszłam do wniosku, że nie potrafię słowami odtworzyć właściwego obrazu.

(d. c. n.)

Orgje na Chojnach.

Czy zarząd „Tur" wie, co się dzieje w jego filjach na krańcach miasta?

Skarga mieszkańców peryferyj.

Jedną z bardziej zaniedbanych dzielnic łódzkich i podłódzkich są, jak wszystkim wiadomo,

Chojny.

Niedawno dopiero do plantu kolejowego dochodzą tramwaje, niedawno ułożono trotuary, poprawiono bruki, **na jednej z bocznic położona bruk całkowity**, a drugą, wiodącą do nowowybudowanej szkoły powszechnej dość solidnie i wybrukowano i zniwelowano.

Nawet gmina Chojny położyła **pokaźny szmat bruku** na przedłużeniu ul. Rzgowskiej, bo od kolei aż do cmentarza i zaprowadziła piękne światło.

Ale to kropla w morzu wszystko wobec tego, co powinno być zrobione w Chojnach, gdzie **60,000 mieszkańców** brnie po osie i po kolana w błocie, gdzie robotnik w nocy, dążący do fabryki, po pas umaczać się musi **w stojących kałużach i rynsztokach**, chcąc skrócić sobie kilkowiorstową drogę, boć tramwajów ani dorożek, ani dróg bocznych, prócz kilku na omastę, niema.

Szczególniej od pewnego czasu poczęły w Chojnach **grasować jakieś ciemne indywidua**, gdyż z jednej strony badacze pisma fałszywego nakształt płazów podchodzą ojców rodzin, a z drugiej strony jakieś Stowarzyszenie „D. U. R.", co niby to ma znaczyć „Dzielnicowy Uniwersytet Robotniczy", chociaż wtajemniczeni powyższe litery identyfikują z tyfusem, co zdrowia i życia pozbawia.

Otóż ten „Dur" znalazł sobie przytułek w ogrodzie niejakiego Liszewskiego przy ul. **Grzybowej na Chojnach.**

Cały ten proceder odbywa się w ten sposób, że nie potrzeba książek, ani profesorów, ani wykładów. **Trzeba mieć kilka złotych w kieszeni**, dobry spust i wytrzymałość w nogach. Na zdolność różnych organów zarzućmy, niby w balecie „Pan Twardowski" zasłonę.

Innemi słowy jest to dom schadzek. Muzyka, jakoto bywa w takich razach rzempoli, aż szyby drżą, wyuzdane ruchy, w powietrzu opary z alkoholu i rozgrzanych ciał przeważnie **kilkunastoletniej młodzieży, brzydkie mowy**, wreszcie skandaliczne bójki na „majchry o sikorki", tarzanie się po ulicach, w rynsztoku obok całą gromadą skłębionych ciał, przy akompanjamencie pijackich okrzyków, klątw i wrzaskliwej muzyki — **słowem piekło na ziemi.**

Niemal gorsze od rosyjskich tak zw. „batraków", boć do niedawna taż **młodzież była trzymana w rękach szlachetnych matek i zacnych ojców Polaków.** Dziś w ten sposób składa dowód swego partyjnego przywiązania. Że cieszą się z tego akuszerki, **które fabrykują aniołków**, że nędza się szerzy, bo jak miejscowe organa **policyjne** zgorszone stwierdzają, że po wieczór, **mimo Wielkiego Postu**, wśród tanecznych orgij zbierają prowadzący po 200 zł. za noc, że obywatelom uczciwym trzebaby się chyba wynieść z Chojen, że **sąsiedzi spać nie mogą, że matki** przebolėją nieobecność nocną córek w serdecznym niepokoju, że trzeba **strzelać (jak to już miało miejsce), że policja do rozzuchwalonych młodzików strzelać musiała)**, że gmina uchwaliła zamknąć taki lokal, że policja składa raporty, że niekiedy policja dopiero **naga rozebranych osobników na ulicy zatrzymuje**, że obywatele podawali skargę z wielu podpisami: nic to: ktoś silniejszy w powiecie zezwala.

Dokąd tedy tego będzie?

Chojniak.

———o———

Załatwione polecenie.



Siostra: — Wandziu, czy nie zgubiłaś ty czasem listu, który ci dałam przed tygodniem z prośbą rzucenia do skrzynki?

Wandzia: (triumfująco) — Ależ, gdzie tam! Mam go przecież w kieszeni paltocika.

Ziemie: piotrkowska i częstochowska zagrożone epidemją duru plamistego.

Przy ulicy Jerozolimskiej nr. 9 stwierdzono u czterech osób dur plamisty. Chorych natychmiast odstawiono do szpitala. Mieszkańcy zaś całego domu w liczbie 65 osób poddani zostali specjalnej kąpieli i dezynfekcji odzieży.

Magistrat, celem zapobieżenia dalszemu rozwojowi wypadków duru plamistego, przygotował dom izolacyjny na Tomiczyźnie.

Do dnia dzisiejszego nie stwierdzono dalszych zachorowań na dur plamisty.

— Pisma donoszą o grasującej epidemji duru plamistego również w Gorzkowicach, Radomsku i pod Częstochową.

——:—:——

Jak mój sąsiad rozmawiał ze swoją gospodynią?

Aktualny obrazek z życia lokatora.

Było cicho.

Wtem w przedpokoju rozległy się kroki.

Twarde, stanowcze, zaczepne.

Zadygotałem, bo po chodzie poznałem swoją gospodynię.

Na szczęście minęła moje drzwi i weszła do sąsiedniego pokoju, gdzie rozpoczęła się rozmowa tak głośna, że każde słowo słyszałem. Słuchałem i dusiłem się ze śmiechu.

Nie znam swego sąsiada, ale z tego, co słyszałem, wnioskuję, iż jest to człowiek dzielny i mężny.

— Czy pan czytał mój regulamin? — pytała ostrym tonem gospodyni.

— Czytałem i śmiałem się do rozpuku — odpowiedział niski, spokojny głos.

Trzeba wiedzieć, że moja gospodyni ułożyła sobie własny regulamin, do którego mają się, jej zdaniem, stosować jej lokatorzy.

— Pan się mego regulaminu nie trzyma!

— Słowo honoru pani daję, że nie!

— Pan kaszle w nocy!

— I we dnie, łaskawa pani, i we dnie!

— Pan się tak w nocy rzuca, że łóżko wciąż pod panem trzeszczy.

— Czy łóżko to katafalk, żebym miał na niem leżeć nieruchomo, jak trup? — Mam prawo żyć.

— Ja do takich lokatorów nie jestem przyzwyczajona. Jestem biedna wdowa, stara i bardzo nerwowa.

— Wiem o tem. Trudno z panią żyć. Ale ja wytrzymam.

— Świętej pamięci nieboszczyk mój mąż —

— Nie wytrzymał. Rozumiem. Ale ja wytrzymam, bo nie jestem pani mężem, a tylko lokatorem.

— Panie! Pan jest wstrętny. Patrzeć na pana nie mogę!

— To niech się pani odwróci. — Mnie wszystko jedno, z której strony na panią patrzę.

— Pan się znowu upił! Jak pan może rozmawiać z damą w takim stanie!

— Niechże się pani zastanowi nad tem co pani mówi! Jakże ja, mężczyzna, mogę być „w takim stanie"?

— Wódka od pana na trzy mile jedzie.

— Pani chce może, żebym ja dla pani pił perfumy?

— Pan do późna w nocy pali światło!

— Przecież zapłaciłem za światło!

— Rozumie się, musiał pan zapłacić! Jeśli pan kładzie się późno, to niech pan idzie do kawiarni, lub do szynku. Nie potrzebuję, żeby mi pan tu iluminację robił. Jestem kobieta skromna i dobrych obyczajów.

— W pani wieku to zupełnie naturalne

— Pan pali papierosy! U mnie w całem mieszkaniu nikt nie pali. Ja tego nie znoszę.

— To trzeba wywiesić kartkę, że to są mieszkania „dla niepalących".

— Ja takich lokatorów nie uznaję! — Moi lokatorzy są cały dzień na mieście, przychodzą do domu tylko na noc i to tak pocichutku, żeby ich nikt nie słyszał. Jak pan chce mieszkać, niech pan sobie szuka innego mieszkania. Ja nie jestem dla lokatorów.

Trzasnęły drzwi.

Ter.

ZAMIAST FELJETONU.

KONKURS.

Kamilek dla braku **środków nie mógł** marzyć o wyższem wykształceniu.

Po skończeniu gimnazjum odbył służbę wojskową i wprost z koszar dostał się na niewielką posadę rządową, z której jednak szybko wyleciał, gdyż wydział ten zlikwidowano.

Po krótkiem bezrobociu wkręcił się do banku prywatnego, lecz ten z chwilą wprowadzenia stałej waluty przekształcił się w cukiernię i Kamilek znów został bez pracy

Po całych dniach biegał po mieście, szukając bezowocnie zajęcia.

Wreszcie kiedyś wzrok jego padł nagle na gazetę, w którą zawinięto mu w sklepiku produkty spożywcze.

Czytał raz, drugi i własnym oczom nie wierzył, że może być wreszcie nadzieja na zdobycie poważnego stanowiska.

W gazecie było wydrukowane:

KONKURS.

Gmina Szyperki w powiecie Niskim ma do obsadzenia posadę

pastucha gromadzkiego.

Warunki:

1) Obywatelstwo polskie, nieprzekroczony 30 rok życia, kawalerstwo, aby mógł pojąć za małżonkę tutejszą obywatelkę.

2) Musi być ukończone średnie gimnazjum, grać na skrzypcach, wyznania rzym. kat., aby mógł w zimie kształcić młodzież. Wynagrodzenie od każdego stworzenia 3 złote, a sztuk jest 400, to wynosi 1200 zł. wikt, oprócz tego gosposie dają śniadanie w pole.

Zgłaszający się winni nadesłać świadectwo szkolne gimnazjalne, świadectwo moralności, **musi** być bogobojny, nierozpuszczony, aby naszą ludność w gminie nie zaraził głupiemi pojęciami.

Szyperki, dnia 20 stycznia 1922 r.

Dopiero po zauważeniu daty tego konkursu Kamilek mocno się rozczarował, pomyślał sobie bowiem, że jeśli podówczas od kandydatów na to stanowisko wymagano matury, to teraz niewątpliwie zażądają ukończenia uniwersytetu.

Bo przecież wymagania, stawiane kandydatom na jakąkolwiek posadę są coraz większe.

I Kamilek prawie całkiem stracił nadzieję....

42 tygrysy, 20 wielbłądów 24 słonie i t. d.

ujrzą najpierw gdańszczanie, a potem prawdopodobnie i Łódź.

Jak donosiliśmy niedawno największy wędrowny cyrk Europy, a mianowicie cyrk Krone, przybędzie niebawem do Gdańska. Cyrk ten przybędzie czterema pociągami. Cały tabor cyrku składa się z 214 specjalnych wozów, między którymi znajdują się tanki, samochody ciężarowe, lokomobile itd. Cyrk ten posiada ogród zoologiczny z 564 zwierzętami, między którymi znajdują się 42 tygrysy, tyleż lwów, leopardów i innych dzikich zwierząt z rodu kociego, 20 niedźwiedzi polarnych, wielbłądy, 24 słoni indyjskich i afrykańskich it.d itd.

Cyrk ten po występach w Gdańsku, jak pisaliśmy już, udaje się na tournee do Polski.

KUPON

Kino-Teatr APOLLO

KONSTANTYNOWSKA Nr. 16

Upoważnia do nabycia biletu ulgowego na wszystkie miejsca (z wyjątkiem lóż) za 1 zł.

Dziś, Maciste w piekle.

Dyrekcja Kino-teatru APOLLO.

SPORT.

Tęczowy wąż lekkoatletów polskich w biegu na przełaj o mistrzostwo Polski

Głową tego węża był świetny Jaworski.

Triumf polskiej idei sportowej.

Łódź stanowczo spóźniła się z terminem swego biegu na przełaj: odbędzie się on dnia 28 b. m. to znaczy tydzień po narodowym cross-country.

To też nic dziwnego, że łódzcy biegacze, rezerwując widocznie swe siły na zdobycie „domowych" laurów, nie brali zupełnie udziału w biegu o mistrzostwo Polski.

CZYNIMY POSTĘPY!...

A bieg ten zaiste był triumfem dla polskiej idei sportowej, był świadectwem, że Polska wielkiemi krokami podąża za Zachodem, że linja rozwoju wysiłków naszych sportowców zbiega się z racjonalnym postępem wychowania fizycznego.

Już sama liczba uczestników — 123 (zgłoszonych było 171) upoważnia do tego twierdzenia. Dalej fakt, że z tej liczby minęło celownik 113 osób świadczy o dość wysokim stopniu wytrenowania.

ZACIEKAWIENIE WIDZÓW.

Trasa bowiem była bardzo ciężka: pole rozorane, szosa, pagórek, rów, płot, któ ry trzeba było przekroczyć — przy trudnych warunkach trenowych — (błoto!) i długości biegu 6.700 metrów — stwierdzały w sumie warunki, które pokonać mogli jedynie wyrobieni fizycznie zawodnicy.

Nastrój przed biegiem był podniecony, pytanie kto zwycięży przepyszny srebrny puhar było na ustach wszystkich widzów zgromadzonych w liczbie 400 osób.

DŁUGI WĄŻ ZAWODNIKÓW.

Zgadzano się, że z „asów" może pretendować do zwycięstwa: Forys, Wituch (Warszawianka) Freyer, Łukaszewicz (Polonja), Malanowski, Kostrzewski, Jaworski (AZS) lub też Kawa, Sawaryn (Pogoń, Lwów), ale oprócz tych z wielkiego tłumu mniej znanych mógł się przecież zjawić jakiś nowy „tuz".

A wszakże wystawiły swych ludzi i Policja i Podchorążówka i Y. M. C. A. i Klub Głuchaniemych, Makkabi, oprócz tego nie brakło wielu niezrzeszonych — między niemi zaś zwracał uwagę 62-letni Jackowski — bohater 24-godzinnego chodu naokoło soboru.

Atmosfera niepewności ustąpiła zaraz po starcie. Bieg można było doskonale obserwować z pagórka — to też zaciekawieni widzowie ujrzeli, jak bezkształtna masa zaczęła się różnicować, wyciągać w długiego, połyskującego najrozmaitszemi barwami migotliwego węża, którego głowę stanowił Jaworski (AZS). Pozycji tej nie opuścił do końca, odsadzając coraz więcej swym lekkim posuwistym krokiem resztę zawodników.

CIĘŻKA PRZEPRAWA.

Dalszą grupę stanowiła paczka „głów" Freyer, Kostrzewski, Wituch, Łukaszewicz, Centkiewicz.

Biegacze mieli niezmiernie ciężką przeprawę przez błotniste rozłogi trasy, to też podziwiać należy tempo czołowej grupy. Jaworski wśród ożywionych oklasków minął celownik w 23 m. 54.1 sek., odsadzając Freyera (dawniej S. K. Katowice obecnie „Polonja") o 80 mtr. Kostrzewski z Sawarynem stoczyli formalny bój, z którego pierwszy wyszedł zwycięsko, bijąc Lwowianina o półtora metra.

Dalej szli Łukaszewicz, Wituch, Banaszkiewicz, Centkiewicz i długa, długa lista następnych biegaczy.

Forma zawodników czołowych doskonała: Jaworski przyszedł zupełnie świeży, Freyer zakończył bieg, według swego zwyczaju, ostrym finishem, podobnie dwaj następni. Zwycięzca, po zeszłorocznej abstynencji od sportu zdaje się wrócił do swej formy i zapewne nieraz jeszcze będziemy o nim słyszeli w przyszłym sezonie. Freyer, który zaprawdę jest swojego rodzaju fenomenem — biegacz ten potrafi po 10 klm. biegu „finishować" 300 mtr. pełnem tempem — dużo zapewne skorzysta z koleżeństwa z tak wytrawnym, jak Łukaszewicz, sportowcem.

CORAZ WIĘCEJ!...

Sezon 1926 r. zapowiada się zatem jak najlepiej w tej dziedzinie lekkoatletyki — a przedewszystkiem raduje oko obserwatora coraz większe rzesze uczestników i widzów. Jeżeli tak dalej pójdzie, to możemy z ufnością patrzeć na przyszłość sportu w Polsce i jeszcze parę sezonów, a dogonimy w tej dziedzinie Zachód.

And. Z.

Przed wyjazdem naszych jeźdźców zagranicę.

Drużyna polska znajduje się w doskonałej formie.

Grudziądz, 26. 3. (C-S) W Obozie Szkolnym Kawalerji w Grudziądzu odbył się ostatnio próbny konkurs hippiczny, w którym brali udział wyłącznie jeźdźcy i konie, przeznaczeni do wyjazdu do Nicei i Rzymu.

Konkurs zorganizowany był w ten sposób, że pomimo samego skoku wymagał zupełnego opanowania i kolosalnej zwrotności konia, przy minimalnej szybkości 500 kroków na minutę. Przeszkód było 12 na 140 cm. wysokości i 4 mtr. szerokości. Pierwsze miejsce zajął mjr. Toczek na „Hamlecie", drugie rtm. Dobrzański na „Lumpie" a trzecie rtm. Antoniewicz na „Bazaju". Nasz skład okazał, że znajduje się w doskonałej formie.

Nicea, 26. 3. (C-S) Na międzynarodowych konkursach hippicznych wezmą udział następujące państwa: Francja, Włochy, Szwajcarja, Anglja, Polska, Holandja, Portugalja i Szwecja.

Międzynarodowy Kongres Tennisowy.

Znamienna uchwała.

Paryż, 26. 3. (C-S) Na dorocznym międzynarodowym kongresie lawn-tennisowym, który odbył się z udziałem delegatów 20 państw postanowiono nie skreślać zawodów tennisowych z Igrzysk Olimpijskich, jak to proponowała Belgja, lecz jednocześnie uchwalono że w lawn-tennisie Olimpjada nie jest mistrzostwem świata i postanowiono niezależnie od Olimpjad organizować corocznie zawody o mistrzostwo świata.

Samochód najpierw go przejechał a potem wlókł 30 metrów po ziemi.

Tragiczny wypadek.

Z Bygdoszczy donoszą:

Dziś rano dorożka samochodowa jadąc nadmierną szybkością ulicą Dworcową obok przechodzącego oddziału uczni szkoły pilotów porwała jednego z nich, kaprala-podchorążego Formasa i rzuciła na ziemię. Skutkiem upadku

pękła Formasowi czaszka.

Odwieziony do szpitala wojskowego kapral-podchorąży Formas zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Życie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

Za 100 złotych: Londyn 37.00, Zurych 65.50, Berlin 51.98 — 52.52, wypłaty na Warszawę, Katowice i Poznań 52.31 — 52.59, Gdańsk 64.67 — 64.83, wypłaty na Warszawę 64.64 — 64.81, Wiedeń czeki 88.75 — 89.25, banknoty 88.50 — 89.50, Paryż 352, Praga 422.50.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy

Londyn. Nowy Jork 4.86 7/32—4.87 9/16 Holandja 12.13 3/8, Francja 138.50, Belgja 120.81, Włochy 120.80, Niemcy 20.42, Szwajcarja 25.25 1/4, Danja 18.54 i pół, Szwecja 18.12 i pół, Norwegja 22.73 i pół, Helsingfors 193, Praga 164.12, Wiedeń 34.45, Warszawa 37.00.

Paryż. Londyn 138.75, Nowy Jork 28.54, Szwajcarja 551.

Gdańsk. 100 złotych 64.67 — 64.83, czek na Londyn 25.19 i pół, telegraficzna wypłata na Berlin 123.196 — 123.504, na Warszawę 64.64 — 64.81.

Zurych. Paryż 18.15, Londyn 25.25 i pół, Nowy Jork 5.19 i pół, Berlin 1.23,6, Wiedeń 73,20, Warszawa 65.50, Budapeszt 0.72.8, Bukareszt 2. 15 i pół.

Nowy Jork. Londyn za 1 f. szt. 4.86 1/4 tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.49, Berlin 23.80.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork, 25. III. Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 31.000, wewnątrz kraju 8.000, do Anglji 2.000, na kontynent 25.000, loco 19.30, kwiecień 18.77, maj 17.77 — 80, lipiec 18.30 — 31, sierpień 18.08, wrzesień 17.74, październik 17.68, grudzień 17.39 — 40, styczeń 17.30.

Nowy Orlean, 25. III. Bawełna. Loco 18.05, maj 17.04, lipiec 17.71, październik 17.01, grudzień 17.09, styczeń 17.01.

Liverpool, 25. III. Bawełna. **Otwarcie.** Marzec 9.44, maj 9.36, lipiec 9.26, październik 9.02. **Zamknięcie:** Marzec 9.58, maj 9.49, lipiec 9.40, październik 9.12.

Brema, 25. III. Bawełna. 20.30.

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ ZASTÓJ.

Warszawa, 26 marca. Notowania na giełdzie zbożowo - towarowej za 100 kg. fr. stacja załadowania w nawiasach franco Warszawa. — Pszenica kongresowa 41.00, żyto kongresowe (23.00). Obroty małe. Usposobienie spokojne.

Ceny rynków łódzkich.

(ko) W dniu dzisiejszym na rynkach łódzkich, z okazji zbliżających się świąt, panował ogromny ruch. Pomimo dużego popytu na artykuły ceny nie uległy najmniejszej zmianie i przedstawiały się mniej więcej następująco:

Nabiał: masło osełkowe 5.40 — 5.80; masło śmietankowe do 6 złotych; jajka 1.90 — 2.40; jajka (skrzynkowe) 1.80 — 2.00; śmietana (cena 1 litra) 1.80 — 2.00; ser (cena 1 kilograma) 1.40 — 1.70; za 1 litr mleka płacono od 25 do 28 groszy.

Drób: kura 4.00 — 6.00; kaczka 2.50— 4.50; gęś 7.50 — 9.00; indyk 11.00 — 14.00; za kurczaki płacono od 2 do 3 złotych.

Ziemiopłody: (cena za 100 kilogramów) ziemniaki 6.00 — 6.70; buraki 7.50 — 8.50; marchew 9.00 — 11.50.

Ogrodowizna: (cena za 1 sztukę) kapusta zwykła 0.30 — 0.50; kapusta włoska 0.40 — 0.70; za kilogram cebuli płacono od 40 do 60 groszy.

Pozatem zwiezione w większych ilościach jabłka płacono w cenie 0.80 do 1.50 za kilogram, za niewielki sznureczek suszonych grzybków żądano 1.00 — 1.30.

Pogrzeb zmarłych tragicznie strażaków.

Podczas akcji ratowniczej w Kijanach.

Z Lublina donoszą:

Wczoraj w Bystrzycy odbył się wspaniały pogrzeb dwu dzielnych członków spiczyńskiej ogniowej straży ochotniczej

Jana Szałasa i Bolesława Kłosa,

którzy zginęli bohaterską śmiercią w płomieniach podczas pożaru Szkoły Rolniczej w Kijanach.

Pogrzeb był imponującą manifestacją żałobną, w której wzięło udział

kilka tysięcy osób

okolicznej ludności.

O godz. 11 przed południem w kościele parafjalnym rozpoczęły się egzekwie.

Trumny bohaterów ustawione na katafalkach tonęły w

w zieleni i powodzi świateł.

Dekoracja trumien.

W międzyczasie uroczyście udekorowano trumny bohaterów medalami „za dzielność i odwagę" nadesłanemi z Warszawy od Głównego Zarządu Zw. Str. Pożarnych. Poczem ruszył z kościoła kondukt pogrzebowy na cmentarz.

Przed trumnami kroczyły delegacje z wieńcami i orkiestrą strażacką na czele.

Za zwłokami bohaterów kroczyła najbliższa rodzina tragicznie zmarłych strażaków, przedstawiciele władz, organizacji, ziemiaństwa, oddziały Ochotn. Straży Ogn. z Łęczycy, Brzostówki, Mołgwi, Spiczyna, Łuszczowa, Puchaczewa i Adamczewa oraz kilkutysięczne rzesze okolicznej ludności.

Wśród jęku dzwonów trumny dzielnych strażaków oddano ziemi.

Oryginalna przeprowadzka z pierwszego piętra na parter.

Z Kalisza donoszą:

W dniu wczorajszym zawalił się dom przy ulicy Cmentarnej nr. 7.

Rodzina Laudau zamieszkująca w wymienionym domu na pierwszem piętrze odrazu znalazła się na parterze, przyczem Laudauowa, padając chwyciła ręką gorący piecyk parząc się dotkliwie.

Natomiast rodzina Erlichów zamieszkująca na parterze uległa ciężkiemu wypadkowi, tak że Blama Erlich, lat 38, znalazła się w szpitalu z pognieconemi żebrami.

ODEON :: ODEON
Dziś
Pat - Patachon
arcywesoła farsa 8 częściach p. t.
Golcy i Skarby

CORSO :: CORSO
Dziś
Harry Peel
sensacyjne 2 serje 12 akt. całość razem
I. Prawo gór
II. Ostatnia walka

APOLLO-APOLLO
Dziś i dni następnych.
p. t.
Maciste w piekle
Największe arcydzieło filmowe doby obecnej w 10 wielkich aktach.
W roli głównej djabła znany atleta Maciste i przepiękna Helena Sangro.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Cuda głębin morskich"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo" — „Maciste w piekle"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Kobiety!... strzeżcie się papierosów!..."
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" „Błyskawicznyczłowiek"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Za cudzy grzech".
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. — „O honor matki"

„Luna" — „Żoneczka na urlopie"
Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości" — „Złodziej w Raju".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — „Golcy i Skarby"
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Pod pręgierzem opinji".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Człowiek który milczał"
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Skandal".
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Prawo gór"

Teatr Miejski — „Otello"
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Ligja"
Początek o godz. 8.15.

TEATR MIEJSKI.

W Teatrze Miejskim dziś wielkie święto poezji: premjera wspaniałej tragedji szekspirowskiej „Otello", niegranej na scenie łódzkiej od lat zgórą 20-tu. Po znakomitych polskich odtwórcach popisowej roli tytułowej: Bol. Leszczyńskim, R. Żelazowskim, St. Knake-Zawadzkim, po autentycznym Otellu—murzynie (głośny aktor angielski Oldrige, rodowity murzyn, który zmarł w Łodzi podczas gościnnych występów w tej roli) — odtworzy dziś tę jedną z najbardziej fascynujących ról bohaterskich wielkiego repertuaru teatralnego Kazimierz Junosza-Stępowski. Po świetnej kreacji cesarza-obłąkańca w „Żywej masce" będzie to druga w sezonie bieżącym wielka kreacja znakomitego artysty na naszej scenie. Dzisiejsza premjera z dwu względów — literackiego i wykonawczego — nabiera szczególniejszej wagi i zapowiada się jako wybitne wydarzenie w kulturalnem życiu Łodzi.

Piękna sala przy ul. Cegielnianej niewątpliwie wypełniona będzie po brzegi najkulturalniejszą publicznością naszego miasta.

Ze względu na powagę dzieła i dużą ilość obrazów (12), dyrekcja uprasza publiczność o jak najwcześniejsze przybywanie do Teatru, by widowisko mogło być ukończone przed godziną 12-ta.

Początek punktualnie o godz. 8 m. 15.

JUBILEUSZ „KOPCIUSZKA".

W sobotę nadchodzącą o godz. 3 m. 30 po południu Teatr Miejski obchodzić będzie sympatyczną „uroczystość" 25-tego przedstawienia czaro dziejskiej, bajecznie kolorowej baśni scenicznej— „Kopciuszek". Milusińscy widzowie otrzymają dla upamiętnienia „Święta Kopciuszkowego" specjalne upominki, nadto na balu u króla odbędzie się na scenie losowanie wartościowych premji, których przygotowano około 60-ciu (pewną część najsłodszych premji zaofiarowała znana firma Frambolego).

Ceny najniższe (od 40 groszy do 4 zł.). Dzieci do lat 7-miu bezpłatnie.

Niewątpliwie pełno będzie w sobotę po południu w Teatrze Miejskim zwłaszcza, że czarodziejski „Kopciuszek" więcej już w tym sezonie powtórzony nie będzie.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa Nr. 18.

Dziś, w piątek, o godz. 8.20 wieczorem, po raz ostatni „Ligja".

W sobotę i w niedzielę, o godz. 4 po południu i o 8 m. 20 wieczorem ostatnie cztery przedstawienia wesołego i melodyjnego wodewilu „Pod Oceanem", poczem zejdzie z afisza ustępując miejsca wodewilowi z tańcami Koschata „Słowacka dziewczyna", który wypełni repertuar świąteczny. Kasa czynna od 12 do 3 i od 5 do 10-ej wieczorem.

Reklama — to potęga.

LUSTRA
toaletowe, stojące i ręczne w oprawie niklowej, lustra ścienne, trema, tacki niklowe z podwójnem szkłem do włożenia robótek, oraz lustra i szkło szlifowane do mebli, budowli i t. p. znanej dobroci poleca
Oskar Kahlert
Łódź, ul. Wólczańska 109.
Szlifiernia szkła, podlewnia luster, wytwórnia ramek metalowych i niklowania.

LUNA
Dziś wielka premjera!
Wspaniały podwójny 15 aktowy program! - - I. „Żoneczka na urlopie" (o 9-ej minut 5) Tryskająca humorem kom. w 8 akt.
W rolach głównych Perła ekranu — — Leatrice Joy i amerykański Maks Linder, Raymond Griffith Rzecz dzieje się współcześnie w Nowym-Jorku i na Long Island.
Treść: Kontredans małżeński na nutę „Czy pani jest ta sama" odtańczony o 9-ej minut 5, podczas urlopu żoneczki z powodu i „bez koszulki". Początek — w salonie; qui-pro-quo—w teatrze; pogodzenie się — w kabarecie; koniec — jak zwykle — w sypialni.
II. Wspaniały dramat życiowy w 7 akt. W miłosnym obłędzie W roli głównej słynna - - Arlette Marchal

Reduta
Dziś i dni następnych!
Początek o 5-ej ostatni seans o 10-ej.
Ceny miejsc: III -1 zł., II—1.50—I -2 zł.
— Własność Petefilm — Warszawa —
Arcydzieło wytwórni ParamountPictures POD PRĘGIERZEM OPINJI!
Historja upadku i poświęcenia w 8 aktach. Ostatnia kreacja słynnej — ALICE TERRY
Nad program: „DENTYSTA" wesoła amerykańska farsa w 2 aktach.
ANONS: Następny świąteczny program. Król śmiechu HAROLD LLOYD 14 akt. niesamowitych przygód
„Tam, gdzie pieprz rośnie!!!"

Każda gospodyni Powinna wiedzieć, że zaprawa do podłóg
„Jaśniej słońca"
nadaje podłogom posadzkom i linoleum piękny i długotrwały połysk bez użycia szczotek. - - -
„Jaśniej słońca"
zastępuje farbę olejną, farbuje białe podłogi w ciągu jednej godziny na kolory, mahoniowy, orzechowy ciemny. - - - - - - - -
Spróbujcie a przekonacie się
Sprzedaż w składach aptecz., składach farb i składach kolonjalnych.
UWAGA: Ponieważ w sprzedaży ukazały się falsyfikaty przeto zwracamy uwagę na naszą markę ochronną, która się mieści w środku każdego pudełka.

„OLLA" GUM..?
OLLA ma wszechświatowe zastosowanie i jest gatunkowo najlepszą.
OLLA jest wypróbowaną atmosferycznym tłoczkiem, przeto daje gwarancję za każdą sztukę.
OLLA obdarzają pełnem zaufaniem.
OLLA żądać w składach aptecznych i aptekach.

Tramwajarze i kolejarze
kupują wszelkie towary na raty tylko w firmie „KREDYT" Nawrot 15 I piętro (róg Sienkiewicza) bo rzeczywicie bardzo TANIO i na dogodnych WARUNKACH.


UWAGA! — UWAGA!
Tylko Gdańska 64
Chrześcijański Magazyn i własna pracownia obuwia -Inwalidów Wojennych-
poleca na sezon wybór obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego, znane z dobrego i wykwintnego wykonania oraz z najlepszych skór zagranicznych i krajowych. Ceny bardzo niskie. Przychodźcie i podziwiajcie że u nas najtaniej, tandeta niema miejsca.
— Popierajcie Inwalidów Wojennych. —

Dr. med. PRYBULSKI
choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe
Leczenie światłem (Lampa Kwarcowa)
promieniami Roentgena od 9—2 48, o p4-5 dla pań
Oddz. poczekalnia Zgierska Nr 1

Upiększajcie — wasze pokoje! Firanki od metra odpasowane, kapy pluszowe. Pikowe gobelinowe kołdry watowe. Podpinki Pracującym na raty Leon Rubaszkin ul. Kilińskiego 44.

Kwiaciarnia pierwszorzędna w najlepszym punkcie miasta do odstąpienia na dogodnych warunkach Oferty do „Kwiaciarnia" w Admin. niniejszego pisma. 388

Meble, szafy, łóżka trema, kredensy, krzesła, i inne rzeczy, najtaniej można kupić u stolarza, Zgierska 37.

Baczność! Święta nadchodzą
Zaszczytnie znana
:: Wytwórnia wykwintnego obuwia :
Józef Kowalczyk
CEGIELNIANA 25
poleca wielki wybór obuwia najnowszych — — fasonów. — —
Ceny przystępne.

Mechaniczna szlifiernia szkła, podlewnia luster i niklernia
— poleca —
Trema, Toalety i Lustra

wiszące. Trema od 120 zł wyżej. Każdy kupujący tremo, otrzymuje eleganckie owalne lusterko do golenia Gratis.
Specjalny dział szklenia samochodów oraz niklowania części: maszyn, rowerów, przyb. dent., fryzjerskich i t. p.
Jan Candryk
Piotrkowska 255 w podwórzu.
CENY NISKIE!

Dr. med. P. BRAUN
Południowa 23.
Specjalista Chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa
Przyjmuje 8 do 11 i od 5—8 wiecz.
Tel. 40-26.

Dr. med. H. Lubicz
Cegielniana 43 tel. 41-32.
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.
Leczenie słońcem wyżynowem.
Przyjmuje od 9—11 i od 5—8.

Z powodu korzystnego zakupu poleca: - - - - SZKŁO OKIENNE
cegłę szamotową fabryki Ćmielów i t. p.
po zniżonych cenach.
Materiały Budowlane i Szkło
T. HANELT, Łódź, ul. Pusta 17.
Telefon 34-53.
Uwaga: Szkło inspektowe w wielkim wyborze

Woda kolońska kwiatowa
EROS

dająca w użyciu naturalne i trwałe zapachy kwiatów
Żądać wszędzie.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 2.70
Dla robotników „ — — — —	„ 2.20
Na prowincji „ — — — —	„ 4.00
Zagranica „ — — — —	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	„ 4 „
Nekrologi	25	„ 4 „
Komunikaty	25	„ 4 „
Zwyczajne	6	„ 10 „

Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.